XVII. Kraków, 1 lipca 1914 r. Nr. 13.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21



— Sądzę, panie hrabio, że pan jest szczęśliwym w małżeństwie?

— Naturalnie! Nie brakuje mi niczego, prócz kochanki!...

Od Administracyi.



Z numerem niniejszym rozpoczynamy III-ci kwartał XVII-go roku naszego wydawnictwa. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty do **10 lipca** nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumerata w Galicyi, już wraz z przesyłką pocztową, wynosi:

Rocznie	Kor. 8·—.
Półrocznie	„ 4·—.
Kwartalnie	„ 2·—.

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można „Bociana" za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

W. Biernackiego i Spółki
w Warszawie

Krakowskie Przedmieście 6. Tel. Nr. 507—23.

Rocznie już wraz z przesyłką pocztową	Rbs. 5·—.
Półrocznie	„ 2.50.
Kwartalnie	„ 1·25.

Niniejszem zawiadamiamy, iż zastępstwo pisma naszego na **Detroit Mich. w Ameryce** oddaliśmy **Księgarni Postępowej, p. J. Kruszyńskiego,** 1142—44 Chenest i prosimy Szan. Prenumeratorów z Detroit Mich. o wpłacanie przedpłaty na „Bociana" wprost pod tym adresem.

Prenumerata wynosi wraz z portem:

Kwartalnie . . .	— dol. 75 cnts.
Półrocznie . . .	1 „ 50 „
Całorocznie . . .	3 „ — „

Na **New York i okolice** oddaliśmy zastępstwo naszego pisma **Agencyi gazet polskich J. Sablik** 378 Oakland St., Brooklyn, N. Y.

Nowoczesny Herkules.

Choćbyś bracie był olbrzymem,
Łamał drzewa, giął podkowy,
Wżdy ci radę da niewiasta
I poskromi kilku słowy.

Gdyś zaś dostał jędzę starą,
Jak to w życiu często macie,
To, bądź pewnym, jeszcze nadto
Często w gębę weźmiesz bracie!

Nad ranem.

— I znów przyszedłeś urznięty, jak Bela!... Nie wymawiaj się, gdyż wódka przez ciebie mówi!

— A widzisz, żeś się pomyliła, moja żono. Tym razem, to właśnie piwo!

Za kulisami.

— Panie dyrektorze, Bimbalski nie chce grać szwedzkiego rycerza bez kostyumu!

— To daj mu pan jakikolwiek...

— Kiedy on koniecznie chce mieć coś szwedzkiego!

— Dać mu pudełko szwedzkich zapałek i niech głowy nie zawraca!

Krótko, a węzłowato.

(Rzecz dzieje się w biurze stręczyciela małżeństw).

Klient: Karolina?
Właściciel biura: Czterdzieści!
Klient: Tysięcy?
Właściciel biura: Nie!... Lat!

Znakomity środek.

— Panie doktorze, ratuj, takie straszne mam boleści!

— Dobrze! Zapiszę panu krople mego wynalazku. Ręczę, że bóle ustaną!

(Nazajutrz).

— Cóż, czy ustały bóle mężowi po tych kroplach?

— Oj, ustały, panie konsyliarzu...

— A co robił po zażyciu?

— Nic! Zaraz umarł!

Z powieści.

Murzyn, usłyszawszy wyznanie Anny, zarumienił się...

I na to jest rada.

— Ach, mój drogi! Tato powiedział, że nie powinniśmy się więcej widzieć!...

— Dobrze! Zgaś zatem lampę!

Drobne ogłoszenia.

Pokój cichy dla emeryta z wspólnem wejściem. Tamże lekcye śpiewu, gry na fortepianie i skrzypcach, oraz hodowla kanarków.

Pokój dla kawalera i pokój dla panny. Na żądanie mogą być złączone.

Wdowiec, posiadający jak najchlubniejsze świadectwa od pierwszej żony, pragnie wstąpić powtórnie w związki małżeńskie.

Roztargniony.

— Tatusiu! Jaś zjadł mój większy kawałek ciasta!

— Smarkaczu! Zjedz zaraz mniejszy, a tamten oddaj!

Po wyścigach.

— Ferdek, a czemu ty masz oko podbite?

— Ano nic! Graliśmy z Kantkiem w totalizatora i przy podziale wygranej zaszły pewne niedokładności w rachunku!

Pomysłowa niewiasta.

Obrazek z życia.

Bohaterami mojego opowiadania są naturalnie on, ona i ten trzeci, jak to zresztą dzieje się zawsze na świecie, działo i dziać będzie, że trójka jest ową cyfrą feralną, nie tylko w małżeństwie, ale i w kawalerskim stanie.

A właśnie on był kawalerem, ona dziewicą (choć podejrzanej wartości), a i ten trzeci nie zaznał także dotąd także słodyczy małżeńskiego pożycia, choć wzdychał do nich od chwili, gdy pod nosem poczuł wykluwający się meszek, zapowiedź przyszłego wąsa.

Pan Aleksander, któremu przypada rola „onego", był to młodzieniec już stateczniejszy. Sprzykrzyły mu się już swawole kawalerskiego żywota, zatęsknił za spokojem domowym i postanowił wejść pod znak małżeńskiego czepca.

A to tak łatwo, zwłaszcza, jeśli się jest tak dobrą partyą, jaką był właśnie pan Aleksander.

Dzięki pomocy kilku cioć i wujenek, które koniecznie chciały awansować na „babcie" i kołysać wnuki, zaręczył się pan Aleksander i za kilka już tygodni miał wprowadzić pod swój dach wybraną.

Miał już nawet urządzone mieszkanie, na razie przecież zajmował tylko jeden pokój, kawalerowie bowiem nie lubią, jeśli jest im zbyt przestrono.

Choć więc znajdował się nasz bohater już w przededniu życia małżeńskiego, nie zerwał jednak wszystkich nici, jakie łączyły go dotychczas z płcią nadobną, należącą do tak zwanego eleganckiego półświatka, gdyż tłumaczył sobie z zupełną słusznością, że na to będzie dość czasu w przeddzień ślubu.

Ostatnia zabawa, pożegnanie stanu kawalerskiego i początek nowego życia. Taki był jego program na dni najbliższe.

Jedną z serdecznych przyjaciółek pana Aleksandra, nazywanego poufale „pięknym Olesiem", była panna Mania, czyli „złota Marylka". Miano swe zawdzięczała wspaniałym blond włosom, wpadającym w kolor złota, ale nie rzeszowskiego.

Gdzie się obydwoje poznali, o tem milczą kroniki, prawdopodobnie jednak gdzieś w separatce, w wesołem towarzystwie, przy huku szampanowych korków.

Marylka należała bowiem do tego rodzaju kobiet światowych, które lubią wesołe życie, pędzą je z dnia na dzień, nie oglądając się na jutro, a przedkładają nad wszystko męskie towarzystwo, jako dla nich odpowiedniejsze.

Ten gatunek, istot z manierami wykwintnych kobiet, a o wykształceniu przeciętnej pokojówki, zna doskonale sposób życia kosztem drugich, a gdy przypadkiem zapyta je kto, czy sumienie nie robi im z tego powodu wyrzutów, odpowiadają z całą dobrodusznością:

— Śmieszne! Każdy trudni się tem, do czego jest stworzony. Ja tam do klasztornego życia nie czuję powołania. Zabawa, to u mnie grunt!... Dość czasu będzie na pokutowanie za grzechy, gdy się człowiek zestarzeje!

Otóż, owa Marylka wpadła pewnego popołudnia do mieszkania Olesia, w tym czasie, kiedy wiedziała, że go zastanie z pewnością i rzuciwszy się bez ceremonii na krzesło, zaczęła bez wszelkiego wstępu:

— Słyszałam, że się chcesz żenić?...

— A tobie co do tego?... — odparł z gniewem w głosie.

— Nic! Wcześniej, czy później, każdy mężczyzna pragnie spokoju! Wszyscy jesteście jednacy i bynajmniej nie biorę ci tego za złe! Czy to prawda, że masz już urządzone zupełnie mieszkanie?

— Tak!

— Dwa łóżka?...

— Naturalnie! Przecież na jednem spać ze żoną nie będziemy!

— To doskonale się składa! Mój drogi, pokaż mi to mieszkanie! Ogromnie jestem ciekawa zobaczyć takie usłane gniazdko, do którego ptaszek jeszcze nie wleciał!

Rzekłszy to, nie czekając na zgodę gospodarza, lekkim krokiem zwróciła się w stronę dalszych pokoi, bez żenady nacisnęła klamkę i znalazła się w sypialni.

Pan Aleksander podążył za nią.

Z prawdziwem zamiłowaniem oglądała wszystko: meble, dywany, obrazy, firanki, portyery, dotykała każdego przedmiotu, jakby miała ochotę ocenić go i kupić, spojrzała ciekawie nawet i pod łóżko!

Nasze dzieci.

— Helciu, ja się z tobą ożenię! — mówi czteroletni Jaś.

— Dobrze! Ale czy ty będziesz w stanie utrzymać moje cztery lalki? — odpowiada zagadnięta, pięcioletnia dziewczynka.

Na ulicy.

— Panie! Dlaczego pan bije mojego psa? On nic panu przecież nie zrobił, tylko pana powąchał!

— A cóż?... Miałem może czekać, aż coś zrobi?

Przemiana.
(Nie-Owidyusza).

Kiedym był jeszcze młodzianem
I pełne krasy miał lica,
Lubiłem gwarzyć z kochaną
Przy jasnem świetle księżyca.

Dziś, gdym się trochę postarzał,
Przemiana stała się ze mną,
Bo wolę gwarzyć z kochaną,
Kiedy zupełnie jest ciemno...

List.

Kochana Mamo!
Donoszę, że Zosia powiła trojaczki. Jutro więcej.

Kochający zięć
Leon.

Błękitna krew.

Pan Kohn (mianowany świeżo baronem, do żony): Sara! A co to za niebieskie plamy na podłodze?

Żona: To służąca wylała troszkę farbki od bielizny!

Pan Kohn: No, to dobrze! A ja myślałem, że może ty skaleczyłaś się w palec...

Na raucie.

— Przepraszam, ale zdaje mi się, że pan profesor usiadł na mym wachlarzu!

— Ach... to przez nieuwagę! Ale teraz dopiero rozumiem, dlaczego było mi tak przyjemnie chłodno!...

Wędrówka dusz.

Mały Lejosz, syn pana mecenasa, pyta tatę, co to jest wędrówka dusz.

Pan mecenas wytłumaczył, że niektórzy wierzą, iż dusza człowieka po śmierci przechodzi w jakieś zwierzę i zakończył pytaniem:

— A ty, Lejosz, czem chciałbyś być?

— Konikiem! — odparł zagadnięty.

Po chwili, gdy już zapomniano o całej rozmowie, Lejosz wpada do pokoju z płaczem:

— Czego ty płaczesz? — pyta tato.

— Ja nie chcę być konikiem!

— Dlaczego?

— *Tate! Ich kann nyszt im Galopp kaken!*

Dobre określenie.

— Jak pan wyobraża sobie idealne małżeństwo?

— To bardzo proste!... Mało wymagająca żona, wygodne mieszkanie, bogaty teść i dyskretna pokojówka!

Nic strasznego.

Zabić — króla asem.
Być przeszytym — wzrokiem pięknej kobiety.
Powiesić się — na szyi pięknej panienki.
Umrzeć — z nudów na premierze lub koncercie.
Zadusić — w objęciach swą żonę.
Zabijać — czas grą w karty.
Ukraść — narzeczonej całusa.
Zatruć — humor teściowej.
Ograbić — przyjaciela z papierosów.
Wyrzucić — głupią fantazyę z głowy.

A to szelma!

— Widziałem pana wczoraj w teatrze z jakąś starszą damą. Zapewne przyjaciółka waszego domu?...

— O... przeciwnie!... To moja własna teściowa!...

W wyższem gimnazyum.

— Co pani wie o Dziewicy Orleańskiej?

— Wytrzymała wiele oblężeń i dlatego została błogosławioną!

Po wyścigach.

Gdy totalizator rozpocznie ssać kieszeń,
Udzielamy wszystkim za hazard rozgrzeszeń,
Lecz radzimy pomnieć, panowie weseli,
Przysłowie o Wojtku i o... kamizeli!

Fatalne omyłki druku.

Z nowelki: Panna Zosia, słysząc to, zerwała się z fuzyą.

Z powieści: W tłumie sobaczyła Julka narzeczonego.

Z programu kinematograficznego: 1) Tajemniczy hegar. Dramat. 2) Ofiara piekielnej ostrygi.

Z opowiadania: A gdy Helena wyszła, Kamil, wyjąwszy gwoździa, wszybił siekierą.

We wagonie.

Jedzie i tak kombinuje,
Że nudno, niestety,
Gdy człek nie ma choć kawałka
Przy sobie kobiety.

A więc mówi: „Dam guldena,
(Zna tych ludzi kastę),
To konduktor może wpuści
Tu jaką niewiastę!“

Rzekł i dalej medytuje,
Wreszcie westchnął z mocą,
I tak szepta: „Ach, mój Boże,
W tym wieku... a po co?“...

Na willegiaturze.

Zmęczony całodniową wycieczką, przychodzi turysta do schroniska. Między nim a gospodarzem wywiązuje się następujący dyalog:

— Mleko jest?

— Nie!

— A masło?

— Nie!

— Może piwo?

— Także nie!

— Niema więc nic do jedzenia?

— Nic!

— Ani do picia?

— Także nic!

— To cóż pan ma właściwie?

— Kartki z widokami! Teraz goście tylko o to pytają.

— Cudowne! Prześliczne! — mówiła do siebie, a potem, zwracając się do Olesia, dodała. — Cacany mój chłopaczku! Podziwiam twój wyrobiony smak! Ty znasz się na tem, co piękne. Twoja przyszła żona znajdzie w tych pokojach istny raj!... Kiedy ona się tu sprowadzi?

— Rzecz prosta, że dopiero po ślubie!

— Więc dzisiaj nie?

— Nie!

— I jutro także nie?

— Nie! Dopiero za dwa tygodnie!

— Doskonale! Zupełnie tak, jak sobie pomyślałam...

— Ty sobie pomyślałaś? Nie rozumiem tego!

— Zaraz zrozumiesz, gdy się dowiesz! Słuchaj... Mam do ciebie prośbę i sądzę, że ze względu na naszą przyjaźń nie odmówisz mi tej drobnostki...

— To zależy...

— Tylko bez zastrzeżeń! Cobyś tak powiedział na to, gdybym cię poprosiła, ale bardzo pięknie, byś to mieszkanie podzielił ze mną na jakiś czas?

— Ja?...

— Tak jest! Ty!...

— Czyś zwaryowała?

— Kotku! Tylko na trzy dni...

— Ani myślę!... Na dwa tygodnie przed ślubem? Kobieto! Czego ci się zachciewa? Gdyby się o tem dowiedziała moja narzeczona, zerwałaby ze mną z miejsca!

— No... no! Tak źle nie będzie!... Nie dowie się o tem, wiem bowiem, że w Krakowie nie mieszka, zresztą obydwoje dochowamy przecież sekretu... Co to może kogo obchodzić? Choćby jej zresztą i kto powiedział, czy myślisz, że byłaby oburzoną? Dzisiejsze panny już nie są takiemi gąskami, jakiemi były ich babki i prababki i wiedzą, że kawalerowie lubią się przed ślubem zabawić! Więc zgoda?...

— Absolutnie nie!

— Ejże! Olesiu! Nie odmówisz mej prośbie!

— Owszem! Odmówię!

— Czy to ostatnie twoje słowo?

— Ostatnie!

— No... zobaczymy!

Pan Aleksander postanowił sobie nie ustąpić, ona, której widocznie na tem zależało, by było inaczej, przypuściła szturm jeneralny do fortecy, wiedząc, że prędzej, czy później, musi kapitulować...

Gospodarz zaczął wielkimi krokami chodzić po pokojach. Marylka dreptała za nim, przemawiając coraz czulej, nic też dziwnego, że choć w jadalnym był nieubłagany, w salonie stracił grunt pod nogami, w buduarze stał się chwiejnym, a w sypialni musiał się zgodzić...

— No, więc stoi?... — pytała z uśmiechem.

— Cóż mam z tobą robić?... Ale tylko na trzy dni! Kiedy się wprowadzisz?

— Już się wprowadziłam!

— A manatki?

— Zaraz je tutaj przyniosę pod pachą...

— Dziwna z ciebie kobieta!... Co ta komedya ma za cel?

— Dowiesz się, ale dopiero za trzy dni!... A może ja chciałabym się nacieszyć tobą, nim się na zawsze rozstaniemy?...

* * *

W tym samym czasie, gdy złota Marylka potrafiła tak prędko przekonać pięknego Olesia, grono wesołej młodzieży w Krakowie powiększyło się o jednego. Był nim bogaty facet z Podola, pan Władysław, który zatrzymał się nad Wisłą w drodze do Paryża, dokąd spieszył, by z polecenia papy, starego hreczkosieja, poznać świat, otrzeć się w nim i nabyć ogłady...

Był to chłopiec bardzo na miejscu, wesoły, nie żałujący monety, jednem słowem i do tańca i do różańca, potrafił też w krótkim czasie pozyskać przyjaźń rówieśników i dobrą markę w kołach płci pięknej.

Tego właśnie dnia, raczej wieczora, gdy Marylka wprowadziła się do mieszkania Olesia, pan Władysław, aczkolwiek był namiętnym zwolennikiem taroka i nie opuszczał nigdy sposobności, by się popisać swemi zdolnościami przy zielonym stoliku, gdy go zapraszano do gry, odpowiedział:

— Dziękuję bardzo, dziś służyć nie mogę! Jestem gdzieindziej zaangażowany!

Poczem, uśmiechając się jakoś chytrze, zapytał pana Aleksandra obcesowo:

— A co łaskawy pan sądzi o wierności kobiet?...

Zagadnięty w ten sposób, nie będąc przy

Przy przedstawieniu.

— To jest, proszę pana, moja najstarsza córka, ale ona wygląda daleko młodziej!

Na lekcyi.

— Powiedz mi, Jasiu, co każdego człowieka pobożnego pokrzepia w nieszczęściu i umacnia?
— Żytniówka!

Nowa procedura wojskowa.

— Gdy ci przełożony wyrządzi krzywdę, co masz zrobić?
— Mam milczeć!
— Nieprawda! Wtedy nie masz milczeć, ale masz się poskarżyć!... Zrozumiałeś?
— Według rozkazu!
— A co się dzieje potem, gdy się poskarżyłeś?
— Melduję posłusznie, idę do kozy!

Dawne czasy.

— Ho! ho! Powiadam sąsiadowi, że dawniej były inne czasy! Dziś tylko trzymaj rękę w kieszeni i płać! A co masz za to? Pamiętam, gdym był jeszcze dzieckiem, chodziliśmy ja, matka i ojciec na spacer na Wolą do ogrodu... Ojciec brał ze sobą dwie szóstki najwyżej. Tam jedliśmy kurczęta ze sałatą, piliśmy piwo, a gdy wróciliśmy do domu, ojciec miał swoje dwie szóstki w kieszeni... A dziś?... Aż szkoda mówić, jakie czasy nastały!

Dobrali się, jak w korcu maku.

Narzeczony: Bój się Boga, Hela! Wczoraj byłem na zebraniu u Hawełki, na którem był i twój ojciec i trochę w piciu przebrałem miarki... Czy mi to tylko w jego oczach nie zaszkodzi?... Może byłabyś łaskawą wybadać go delikatnie, czy co spostrzegł...
Hela: Dobrze! Wieczór ci odpowiem.

(Wieczorem).

Hela: Pytałam papę!... On wogóle nic nie wie, gdzie był wczoraj wieczór!

Rada dla małżonków.

Gdyś już stary i łysy, nie gadaj nikomu,
Ale gwałtem poszukaj przyjaciela domu,
Bo ten, wszak fakt to znany i nikt nie zaprzeczy,
Jak uciął, piękną żonkę z nudów ci uleczy.
Więc pomnij, na czas znaleźć, to jest także sztuka,
Gorzej będzie, gdy sama sobie go poszuka.

Maciek w kłopocie.

(Sielanka).

Powracał-ci Maciek z targu,
Lekko był urznięty,
Chciał się wdrapać na kobyłę:
„Pomóż, Jacku święty!“

Ale gdzie tam! Święty głuchy,
A Maciek w kłopocie,
Wleźć nie może, krzyknie tedy:
„Pomóż, święty Procie!“

Znów nic z tego! — „Dopomóż-że,
Święty Hieronimie!“
I co chwila wywoływał
Coraz inne imię.

Aż jak ryknie: „Dopomóżta
Przecie wszyscy Święci!“
Szust i już ci kobylinie
Na grzbiecie się kręci.

Lecz z rozmachu z drugiej strony
Omal nie spadł płazem,
Woła tedy: „Moiściewy!
Dyć nie wszyscy razem!“...

Znawca sztuki.

— Ten Rembrandt jest stanowczo prawdziwy, co się jednak tyczy Van Dycka, miałbym pewne wątpliwości!
— Mój panie! Jeśli Rembrandt jest prawdziwy, musi prawdziwym być i Van Dyck, gdyż oba płótna są tego samego autora!

Ekskuza.

— Jak Jan śmie wchodzić do mej sypialni bez pukania!
— Proszę jaśnie pani, ja zawsze przedtem, nim wejdę, zaglądam przez dziurkę od klucza, czy można...

U dentysty.

— Kto jest ta piękna dama, która dopiero od pana wyszła? Jak się zdaje, jest ona bardzo jeszcze młoda...
— Tak, panie dobrodzieju! Dopiero w tamtym tygodniu dostała nowe zęby!

Obraźliwy.

— Jesteś pan szubrawiec, łotr, zwykły oszust!
— Panie! Wypraszam sobie!... Tylko bez dwuznaczników!...

W atelier.

— Co? To ma być książę X.?
— Tak jest!
— Ależ, zupełnie niepodobny!
— Bo jego książęca mość, gdym go malował, był w ścisłem incognito!

Wiele mówiący napis.

W tym grobie leży mój najdroższy małżonek, Jan Korkociąg Butelkowski. Spoczywaj w spokoju, dopóki się znowu nie spotkamy!...

Złapał się!

W małem miasteczku produkuje się czarodziej.
W sali kasyna zebrało się wiele osób, wszyscy podziwiają interesujące popisy.
Kuglarz zwraca się w stronę publiczności i rzecze:
— Teraz poproszę tu jakiego chłopczyka... O, ty maleńki, tam z pod okna! Proszę tutaj do mnie!... Prawda, że ty mnie widzisz po raz pierwszy w życiu?
A chłopiec na to:
— Tak jest, tatusiu!

Nic nie było.

Między nami nic nie było,
Ani czułych westchnień wiele,
Nim całusy brał jej siłą,
Nim w jej oczy patrzył śmiele,
Nawet, gdyśmy byli sami,
Nic nie było między nami!

W hotelu.

— Jak pan dobrodziej spał?
— Nieźle!... Ale te biedne pluskwy to przez całą noc nie zmrużyły oka!

Na starą nutę.

Panna Zosia (lat ośmnaście): Kochasz mnie, Jasiu?
Jaś (lat pięć): A ile pani ma posagu?

---

gotowanym na odpowiedź, bąknął coś pod nosem. Władysław uśmiechnął się jeszcze chytrej, chwycił za kapelusz i szybko opuścił lokal klubowy.
— Czego ten bałwan, tak się głupio uśmiecha? — zauważył pan Aleksander, tasując karty. — Niech uważa na siebie, bo gotów jeszcze coś oberwać! Nie lubię tych prowincyałów! Takie to wszystko głupie i zarozumiałe!...
Następnego dnia wieczorem zjawił się Władysław znowu w gronie przyjaciół, usiadł przy stole z gazetami i udając, że czyta, rzucał ciągle spojrzenia w stronę pana Aleksandra i uśmiechał się pod wąsem.
Tego było już za wiele naszemu bohaterowi, zwracając się też do sąsiada, szepnął:
— Nie! Dłużej już nie wytrzymam! Muszę mu dać nauczkę!
— Jeśli potrzebujesz sekundanta, licz na mnie! Będę bardzo rad, jeśli takiego młokosa nauczysz moresu...
Ale do wybuchu jeszcze nie przyszło... Pan Aleksander hamował się, gdy jednak przybysz nie przestawał zachowywać się wciąż względem niego prowokująco, wstał, podszedł ku niemu i rzekł, cedząc słowo po słowie:
— Panie! Pan się zbyt bezczelnie uśmiechasz!...
Władysław podniósł się także, skłonił się ze szykiem i odparł:
— I pan to już zauważyłeś?... Proszę sobie nie robić nic z tego. To już takie moje usposobienie. Wolę się śmiać, niż płakać! Proszę nie przywiązywać do mego śmiechu żadnego znaczenia!
I skłoniwszy się jeszcze raz, wyszedł. Na progu rozmawiał jeszcze ze znajomymi, opowiadając głośno, że i dziś nie może służyć do taroka, gdyż jest zajętym i zakończył:
— Sercowa sprawa, moi panowie!... A takie nie cierpią zwłoki!...
I znów jeden dzień minął spokojnie. Wieczorem spotkano się jak zwykle w klubie, nie było jednak pana Władysława.
Gdy siadano do zielonego stolika, jeden z partnerów zauważył:
— Oleś!... A co Władysław ma z tobą?
— Ze mną?... Co znaczy to pytanie?...
— Nic! Był tutaj przed godziną ogromnie wesoły. Opowiadał, że masz prawdziwie bohaterską twarz, którą powinna zdobić korona, ale z rogów!
— Tak?... No, tego mi już za wiele! Już ja się z nim załatwię... Jeszcze nie wyrównaliśmy rachunku za te bezczelne uśmiechy...
Aby honorowi stało się zadość, dwu czarnych panów udało się natychmiast do hotelu, w którym mieszkał pan Władysław, wrócili jednak po upływie pół godziny i zawiadomili swego mocodawcę, iż przeciwnika nie zastali, wyjechał bowiem wieczornym pociągiem za granicę...
Pan Aleksander stracił humor, nie grał już dziś wcale i zły, jak szatan, powrócił do domu.
Mieszkanie było puste, nie zastał w niem złotej Marylki, ale natomiast znalazł od niej na biurku list tej treści:
„Moje złoto! Dziś wieczorem wyjechałam z panem Władysławem za granicę. Pozwoliłam się mu wykraść z Twego domu, jako Twoja prawowita żona... Daruj, ale inaczej nie mogłam postąpić!... Wy wszyscy jesteście jednacy, wam smakują tylko zakazane owoce... Pragniecie posiąść kobietę, która należy do drugiego. Zagrałam z nim komedyę i złapał się dudek... Dziękuję Ci, serdeńko, za trzydniową gościnę i ściskam Cię serdecznie. Do zobaczenia, gdy wrócę, skoro mi się sprzykrzy ten podolski mamut...
Twoja
Marylka“.



W sądzie.

— Zajęcie pana?
— Jestem literatem!...
— Ależ!... Ja się pytam, z czego pan żyje!

Pech.

Uściskałem ją serdecznie
Wśród uczuć wylewu,
Aż mi wkońcu uroczyście
Przyrzekła *rendez-vous*.

I byłby romans płynął
Potoczystym torem,
Gdyby nie to, że przyszła
Na schadzkę z bachorem.

Z dramatów życiowych.

(Historya, jak świat stara, w cyklu ogłoszeń).

Który z panów miałby ochotę siedmnastoletniej, przystojnej blondynce, mającej talent sceniczny, dopomódz wspaniałomyślnie do kształcenia się w tym kierunku. Listy pod: „Blondynka“ do ekspedycyi.

Dla „Blondynki“ jest list w ekspedycyi tego pisma.

Poszukuje się małej willi z meblami i ogrodem niedaleko miasta do wynajęcia. Oferty pod „hrabia Żdziś“ poste restante główna poczta.

Zosiu! Powróć! Twoje długi jeszcze raz popłaciłem! Usycham z tęsknoty. Zdziś.

Ostrzeżenie! Niniejszem ostrzegam wszystkich interesowanych, by od dnia dzisiejszego pannie Zofii X., żadnych pożyczek nie udzielali, gdyż długów za nią płacić nie będę.

Hr. Zdzisław Y.

Mała willa niedaleko miasta, z meblami i ogrodem, każdej chwili do wynajęcia. Wiadomość w ekspedycyi.

Pan hr. Zdzisław Y.: Oczekuję punktualnej wypłaty umówionej pensyi miesięcznej, gdyż w przeciwnym razie musiałabym wnieść sądową skargę.

Zofia X.
Artystka dramatyczna.

Dziecko, dyskretnego pochodzenia, bardzo miłe, jest za jednorazowem wynagrodzeniem do oddania za swoje. Oferty pod „Blondyna 5000“ do ekspedycyi.

Który z starszych panów miałby ochotę ośmnastoletniej, przystojnej blondynce, mającej talent sceniczny, dopomódz wspaniałomyślnie do kształcenia się w tym kierunku. Listy pod „Blondynka“ do ekspedycyi.

(W pięć lat później).

Młoda panna z dobrej rodziny, intelligentna, poszukuje posady, jako panna sklepowa, lub w arystokratycznym domu, jako panna do wszystkiego. Łaskawe zgłoszenia pod „Blondynka“ do ekspedycyi.

AHA!

Mina głupia, gdzieś w błękity
Zwraca cymbał durne oczy,
Każdy szepta: to pijany!
Gdy go gdzie na drodze zoczy.

Nie pijany, wierzyć proszę,
Bo to inny symptom znany,
Kto się na tem coś rozumie,
Powie: „Bałwan zakochany!“



Takigo kupca trzeba nazwać roztarghionym, który, gdy przyjdzi do jego sklepu goszcz, by kupić kapelusz, pyta: „A ma pan dobrodżyj ze sobą głowę?“

Ja miałem zawsze pech w miłoszczy. Ile razy chciałem si z jakiem panienkiem ożenić z miłoszczy, to zaraz pokazało si, że ona ma mało pieniędzy.

Jak ja długo myślę i nic nie wymyślę, to ja sobi myślę, na co ja miał tak długo myśleć, aby nic nie wymyśleć, kiedy można było nie myśleć, a byłbym wymyślał to samo.

Powiadają, że Kohn złapnił swoją żonę *in flagranti*. To jest nieprawda, bo on ją złapnił na otomanie.

Jaka jest różnica między różą, a moją Surą. Kto ciekawy, niech powącha, a przekona si.

Największy cud w starym zakonie to była podróż Eliasza. On jechał na ognistym wozie, a nie poparzył sobi siedzeni.

Kubity w nowomodnych sukniach to są, jak ansichtskarty. Całkiem bez koperty!

Jak kursy na giełdzie zaczynają spadacz, nie pomogą nawet najmocniejsze szelki do ich zatrzymania.

Jak ten czas leci! Akurat dżysz rok, jak si ostatni raz kąpiałem!

Lepszy wróbel w garści, niż umarłemu kadzidło!

Kużdy mąż ma tylko jednego nieprzyjaciela, a tym jest przyjaciel domu.

Znam jednego tak wstydliwego młodzieńca, że zawsze odwraca si do kąta, ile razy chce rozpiąć... parasol.

Chłop strzyla, wiatr niesie.

Jaka jest różnica między mężczyzną, a wołem? Wół ma rogi od urodzenia, mężczyzna dostaje je dopiero po ślubie.

— Jak to rozumieć?... Praktykantka pocztowa w siódmym miesiącu poszukuje posady na prowincyi.

Dobry sobie.

— Jestem stroicielem fortepianów...
— Ja po pana nie posyłałam...
— Pani dobrodziejka, nie... Mnie kazał się tutaj zgłosić sąsiad państwa...

Chyba, że tak.

— Czy dzisiaj znowu kłóciłeś się ze swą narzeczoną?
— Nie! Jesteśmy już w najzupełniejszej zgodzie!
— A to jakim cudem?
— Bośmy się rezeszli raz na zawsze!

Wygadał się...

— Jak się ma twoja teściowa?...
— Dziękuję! Coraz gorzej!

Baba z wozu, koniom lżej.

Pokochałem dziewczę młode
W wiośnie moich dni,
Poświęciłem mą swobodę,
By mieć żonę z niej.

A gdym szedł z nią do kobierca,
Nie żądałem nic,
Nie szukałem nic, prócz serca
I nadobnych lic.

Nie pytała także ona,
Czy mam co, czy nie,
U białego żony łona
Rajskie wiodłem dnie.

Idealne takie życie
Lata można wieść,
Cóż, gdy mnie i mej kobiecie
Trzeba było jeść!

Przyszła bieda, z nią frasunki,
Stygł miłosny duch,
I ostygły pocałunki,
Gdy był pusty brzuch.

Gdy pewnego dnia, w pół roku,
Ranom zbudził się,
Próżnom szukał jej u boku,
Porzuciła mnie!

Gdym łzy ronił po jej stracie,
„Toć się głupcze śmiej!“
Rzecze do mnie mój przyjaciel —
„Baba z wozu, koniom lżej!“

Otwarty.

— Czy mogę prosić pana dobrodzieja o rękę córki?
— Bardzo żałuję! Wczoraj zapłaciłem długi za innego!

Zemsta.

(Dyalog dwu kamieniczników).

— Więc ten łotr, który mieszka u mnie na drugiem piętrze, zostawił twą córkę na lodzie?... Czekaj! Ja cię pomszczę! Zaraz od pierwszego podniosę mu czynsz!...

Nasze sługi.

Pani domu: Marysiu! Skoczno do rzeźnika naprzeciwko i zobacz, czy ma cielęce nogi!
Marysia (wracając po chwili): Nie widziałam, proszę pani, bo miał buty na nogach!...

Przy maturze.

— A którego z polskich poetów uważa kandydat za największego?
— Mickiewicza!
— Dobrze! A co on napisał?
— Wybór poezyi...



— To doprawdy okropność!... Ogłaszam w gazecie, że młoda kobieta szuka znajomości zaufania godnego mężczyzny i, proszę sobie wyobrazić, zgłasza się dwu... mój mąż i przyjaciel domu...



— Bardzo mi się podobał synek pani mecenasowej. Czy to pierwszy?

— Naturalnie! Przecież dopiero od pół roku jestem mężatką!



— To jednak zupełnie co innego jechać do Zakopanego z panem, a nie ze swym mężem...

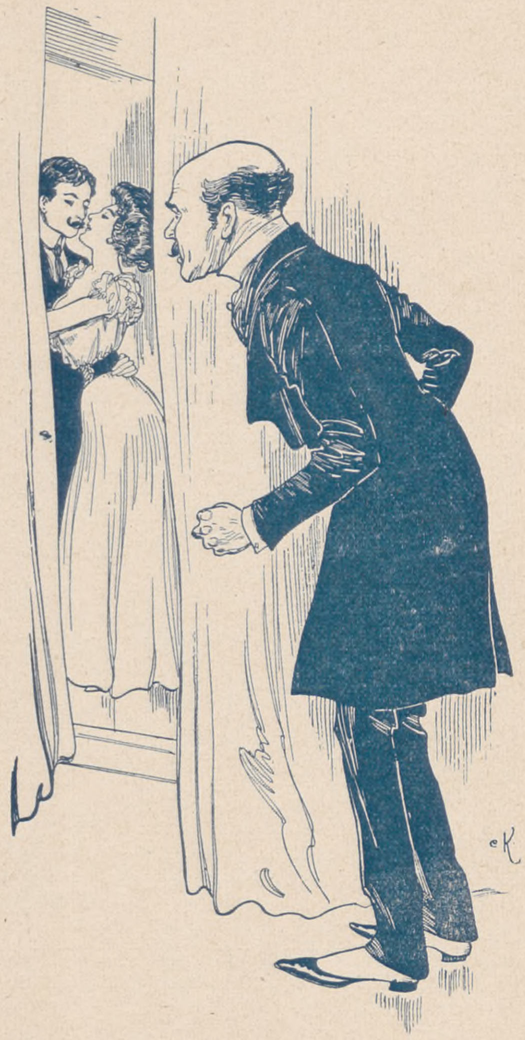
— A jeśli dam słowo, że nie znajdzie pani żadnej różnicy?

— W takim razie dopiero straci cały urok ta nasza wspólna podróż!



— Będzie pani tego żałować!

— A ile pan może mi ofiarować?



— Oho! Widzę, że moja żona zajęta... Nie można jej teraz przeszkadzać, bo ona tego ogromnie nie lubi...



— Mnie zupełnie wystarczy pięć minut rozmowy z kobietą, bym poznał, co ona o mnie myśli!

— O, to nie musi być dla pana nic przyjemnego...



— Miałam wczoraj przykre zajście! Przychodzę do Karola i zastaję u niego w mieszkaniu jakąś kobietę... Zrozpaczona, wyciągam rewolwer...

— Zraniłaś go może?...

— Nie, nie strzelałam, bałam się bowiem, że chybię!...



— Dlaczego mnie pan nie puścił do pana radcy razem z tamtym panem?

— Bo u nas, proszę panienki, panuje w biurze taki zwyczaj, że pan radca każdy kawałek referuje osobno!



Ferdek Eleuteryk.

Teroz, kiedy jest zbliżajoncy sie czas wakacyjny, a cały naród, kto mo ino hopy, jest wytyke na świży luft robioncy i jo, jako wielgi poletyk, miołem być do Maryjenbadu jadoncy i tam zycbady robioncy, ale, jako grosiwa nimajoncy, jestem w Krakowie siedzoncy.

Ponieważ jednak z onygo siedzynio kantyna zaczyno mi rosnonć i niedługo bedzie wyglondać, jak bania na kościele świntygo Pietra, trza było przeprowadzić kuracyjom. Najbardzij podobała mi sie kuracyjo knajpowo, bo i tak codziń jestem w aptyce u Siapsi, powiedzieli mi przecie dwa żelazne medyki, co som ciotecznymi braciami od mojij Mańki, że jo potrzebuje właśnie dużo ruchu, a nie siedzynio. Dołem wienc siedzyniu spokój i zaczonem sie ruszać.

Gdyby to był czas wyborów, byłbym sie zaciongnon jako hijena pod śtandar dymokratyczny, ale cóż, urna wyborczo odpoczywo. Ponkanty doł jom do podzylowanio, żeby z nij głosy nie wypadały, a potym pódzie do maliorza, który jom na zielony kolor, oznaczajoncy nadzieje, bedzie lakierujoncy. Bedom wprawdzie wybory do sejmu, ale pono dopiro późnom jesieniom, a jo tak długo nimoge być czekajoncy, bowiem o swoje zdrowie jestem sie bojoncy, jako człowiek pamintajoncy, co powiedzioł poeta: „Szanuj zdrowie należycie, bo jak umrzesz, stracisz życie".

A jo właśnie nie chce być umirajoncy, już choćby z tygo tylko powodu, by nic nie dać zarobić pogrzybaczom od Wolnygo, abo Łorakowyj.

Kto chce jednak psa uderzyć, kija znandzie, to jest, innemi słowy mówioncy, jeżeli ma makówe na karku, potrafi przyjemne z pożytecznem za tanie piniondze być łonczoncym. Chyba zaś nikt nie jest wontpioncym, że łepete mom nie od parady, abo noszynio kapelucha...

Otóż, przypomniałem sobie, że w oktawe Bożygo Ciała mamy w Krakowie lajkonika. Poknajołem wienc na Zwierzyniec do pana Micińskigo i godom doń:

— Panie pon! Dochtory kozały mi być dużo ruchu używajoncym, bo mi to potrzebne do zdrowia. Jeżeli pon chce, moge przyjonć na siebie role lajkonika, a że nie jestem belejakim artystom, może pan być pewnym, że się nie poszkapię!

— A to klawo się składo! Jo właśnie obglondom sie za jakim andrem.

— Z kimże w dyrdy?... Prosze mi od andrów nie być wymyślajoncym, bo jo jestem rozszyrzony obewatel Krakowa...

— Ma sie wi!... Widze to po panu... Kantyna, jak rondel floryjański! To pewnie po wyborach ostatnich...

— Pewnie! Dla rodzinnygo miasta czegoby człowiek nie zrobiuł?... Pracowołem, jak sie patrzy, moge z renkom na sercu powiedzieć, że to brzuszysko jest uczciwie zarobione. Żodno zasługa nimoże zostać bez nadgrody... Pon Berynger dostoł order, pon Peroś zostoł radcem, jo mom brzuch... Ale widzi pon, chciołbym z onygo bodaj czenść być traconcym, bo mi na starość troche cinżko, z tygo tyż powodu składom panu mojom oferte... Czy może potrzebno kaucyjo?

— Obeńdzie sie! Klawy będzie z ciebie lajkonik, boje sie ino, czy sie zmieścisz w konia...

— Możemy zrobić próbę...

Udało sie. Wysmarowołem sie wazylinom i jakoś wlazło.

Alem se tyż nażywoł! Krenciułem sie z pałom po ulicy, niczym mucha w rosole, abo stary żydoski pantofel w przyrębli, a szczególnij żadnymu dymokracie nie przepuściułem... Zmykali przedemnom, niczym urzyndnik, gdy przy końcu misionca spotko znajomygo gudłaja na ulicy.

To ino źle, że lajkonika czynstujom, trudno wienc stracić na wadze, ale cóż robić, żodno zabawa ludowo nie obeńdzie sie przecież przez żarcio i tronkowości. Narzykajom, że nie szanujemy tradycyji narodowych, jo nie chciołem być marnotrawnym synem, którygoby potem mógł kto być palcem, z przeproszyniem pokazujoncym, żarłem tyż i chlołem, ile sie dało, ale z tygo taki skutek, że zamiast schudnonć, mom teroz o trzy kilo żywyj wagi wincyj, niż poprzód...

Ale cóż było robić?... Każdy na mym mijscu nie byłby z pewnościom inaczyj postempujoncym!

Nie pomogła tamta kuracyjo, teroz chytom sie inakszyj, może przecie schudne. Zaczynom udawać poete, chodze z gołom makówą po ulicy, wzdychom i naturalnie grypsom wirszydła, a pirszy, jako, że to kwartoł jest sie zaczynajoncy, poświncom tym z P. T. Prenumeratorów, którzy przedpłaty dotond nie odnowili:

Za durno dziś nie chyci
Psuć papier i atrament,
Prosimy więc uprzejmie
Odnowić abonament!...

OSTATNI POCIĄG.

(Warszawska historya prawdziwa).

Pan Jan zwinął mieszkanie
w Warszawie na lato
i znalazł locum tanie
w Milanówku zato,
z wichrami więc w zawody
codziennie po biurze
do żonki mknie swej młodej
na willegiaturze...

Że jednak w życia matni
ma pociąg do piwa,
na pociąg więc ostatni
zazwyczaj przybywa...
i często (Jaś się godzi
naturalnie z losem!)
ten pociąg mu odchodzi
jak na złość — przed nosem!...

Musiałby biedak wtedy
na bruku spać nocą,
gdyby mu do tej biedy
nie szedł traf z pomocą,
bo jeszcze jeden Janek
ma... pociąg w zapasie:
zajeżdżać do kochanek
może w każdym czasie!...

Więc gdy mu kominiarski
pociąg psuje plany —
ma inny — bardziej dziarski —
nasz wdowiec słomiany,
a pociąg ten w zalety
jest wielce bogaty —
nie biorą w nim za bety
do spania dopłaty...

K—k.

Mądre myśli zakatarzonego.

Zaledwie słońce zajaśnieje, wdziewają kobiety zaraz nowe toalety wiosenne. A tymczasem znalazł się jakiś filozof, który powiedział: Nic nowego pod słońcem!... I wierz tu filozofom!

Dziwnymi moralistami są mężczyźni. Każdy całus uważają za grzech... o ile otrzyma go ktoś inny.

Aby zrobić karyerę na scenie, musi kobieta mieć albo bardzo wiele talentu, albo bardzo mało cnoty.

Kto buduje na wierności kobiet, ten jest lekkomyślnym budowniczym, który może być pewnym, że gmach runie rychło i nawet jego samego pogrzebie wśród gruzów.

Choć kobieta nie jest mądrą, może mężczyznę pozbawić rozsądku.

Jak to dobrze, że miłość jest ślepą. Inaczej musiałaby przymykać ciągle bodaj jedno oko.

U kobiety nieraz przez jeden fałszywy krok podarty trzewik zamienia się w elegancki bucik.

Kobiety cenią rozumnego mężczyznę, ale głupi ma u nich stanowczo więcej szczęścia.

Mężczyźni są o tyle praktyczni, iż zazwyczaj noszą na rękach tylko lekkie kobiety.

To jednak ciekawe, że zwykle brzydkie panny są bardziej cnotliwe.

Człowiek o nizkich instynktach dochodzi z reguły do wysokiego stanowiska społecznego.

Trafny cytat przed rozprawą naukową, to jak jajko na befsztyku.

Lekarze tylko dlatego chorują i umierają, by innym ludziom dać dobry przykład.

Najpiękniejszą figurą geometryczną jest trójkąt małżeński.

Chude panny lubią tłuste sztuki.

Artystki, które najmniej mówią na scenie, najwięcej piją zato na kolacyjkach.

Najprzyjemniejsze zajęcie dla kawalera, być suflerem w balecie.

Najszczęśliwszy żywot rodzinny wiedzie bezdzietny wdowiec.

Nawet najszczęśliwsze małżeństwo jest tylko okresem pokuty.

Naiwność, to cudowny wstęp do bardzo zajmującego romansu.

Praca osładza nam życie. Tak powiada złodziej, który się włamał do cukierni.

Pewien złośliwy jegomość, który miał żonę bardzo nizkiego wzrostu, mówił, że z dwojga złego należy zawsze wybierać mniejsze...

Kobieta i kamienica nie mogą się nigdy na starość obejść bez tynkowania.

Spóźniona miłość, to to samo, co fałszywy apetyt.

Mężczyzna jest złym przewodnikiem cnoty, traci ją przy kobiecie.

Warszawa z lotu Bociana.

Kronika dwutygodniowa.

I.

W Warszawie pora ogórkowa
odznacza nowin się mizeryą,
dlatego „Bocian" do Krakowa
spieszy z obrazków wiejskich seryą –
jako że Bocian w letniej porze
pod wiejskie chętniej zmierza strzechy,
gdzie chłop – wiadomo – na to orze,
by dożył z pracy swej pociechy,
by to, co posiał na swą rolę,
kiedy ją zerżnie w pocie czoła,
przez trzy kwartały się w stodole
mieściło, póki wyjść stąd zdoła,
a kiedy wyjdzie, aby troską
o chleba kęs trwożyło twarze,
nim życiodajną znów nad wioską
uniosą swoją broń „żniwiarze"...

II.

W takiej to porze Warszawiacy,
na ziemi matki spiesząc łono,
jak chłopi garną się do pracy
i bujnych plonów chęcią płoną.
A że na męskie siły podaż
zjawiskiem zwykłem jest tych czasów,
najpracowitszy więc gospodarz
ma pomoc dziś z obieżysasów...
Włóczą się oni gromadami
i o gospodyń proszą względy –
te z otwartemi zaś rękami
do siebie garną wnet przybłędy...
Stąd od młodzieży pracowitej
wśród naszych letnisk aż się mrowi:
nie zwykłe jednak to najmity,
lecz... robotnicy sezonowi!...

III.

Gdy mąż w Warszawie sam używa,
a na wsi same siedzą żony,
obieżysasi mają żniwa,
obieżysasi mają plony...
Przez cały tydzień, bez przesady,
pracują z siłą niepojętą,
by mąż – jak zwykle: od parady –
mógł mieć dożynki w każde święto!
I chociaż – jak Daszyński twierdzi –
ten podział nie jest sprawiedliwy,
z nich jednak żaden się nie sierdzi,
w cichości potem zrasza niwy,
na twardość gleby nikt nie sarka,
ni na zbyt długą pracy dniówkę,
„fajrand" określa bez zegarka,
bo własną czasu ma wskazówkę...

IV.

Im, co pracują bez rozgłosu,
co darmo strzępią siły młode,
chcemy słać z nieba uśmiech losu,
uznania wawrzyn dać w nagrodę,
by potomności na jej chwałę
jaśniały w dziejach ich nazwiska,
gdy na pomniki wiecznotrwałe
nie mogą zdobyć się letniska...
A jest ich legion... W każdej stronie
rycerzy takich znajdziesz hufce:
przy każdej pannie, każdej żonie,
każdej rozwódce, każdej wdówce...
Oni to pracą ponad siły
rumienią naszych pań buziaki,
oni sprawiają, aby tyły,
zanim opuszczą wsi deptaki...

V.

Że Amor wszędzie toczy wojnę –
jest każda wieś jak Somo-Sierra:
każda ma swoje hufce zbrojne,
a każdy hufiec – bohatera!
Więc w Milanówku, gdzie Panteon
najbardziej znanych się zgromadza,
słynie z podbojów Napoleon
i jego szczęsnej gwiazdy władza.
Korzą się przed nim piękne panie,
wzdychają mamy i podlotki:
to kokietują go jak łanie,
to znowu łaszą się jak kotki!...
Lecz próżne kobiet chęci szczere,
daremne serc niewieścich drżenie,
bo... Napoleon ten karyerę
skończy na znanej tu Helenie!

VI.

Znów w Konstancinie wieszcz natchniony
zbiera wawrzyny za swe pieśni:
kochają się w nim serc miliony –
jak to wieszcz Adam pragnął wcześniej.
Ma swoją Zosię, z którą święci
wzniosłej miłości swojej gody,
lecz... „Telimena" też go nęci,
idąc na grzyby lub jagody.
Ma pono swego też Jankiela –
lecz ten lichwiarskie sieci mota:
nie pieśnią on go rozanielа,
lecz znoszonego dźwiękiem złota...
Stąd, że przeważnie do mamony
płoną niewieścich serc pochodnie,
mówią, że wkrótce wieszcz natchniony
zejdzie na „Dziady" niezawodnie!...
(ostatnie żydom odda spodnie!)

VII.

W innem letnisku (jego miano
osłonić musi tajemnica),
aktor swą dykcyą zaniedbaną
uczucia w serca pań przemyca.
Dziwne te jego są „wywczasy",
bo aktor, choć go w krzyżu kole,
na granie tak jest ciągle łasy,
że... różnych mężów grywa role:
Był adwokatem przez dni kilka,
dubluje role dziś z doktorem,
a była taka jedna chwilka,
w której się zdawał... sobowtorem,
bo, gdy wróciwszy raz w dom wcześnie,
do żony zbliżył się pokornie,
ujrzał na jawie, jak ktoś we śnie
grał jego rolę przewybornie!

VIII.

W Urlach kondycyę dostał świetną
młodziutki adept medycyny,
co powierzchowność ma nieszpetną –
a więc do flirtu jest jedyny!...
Choć uczniom swoim w głowy wwierca
zimnych i niemych cyfr formuły,
sam specyalność obrał serca –
na każde jego drżenie czuły.
W tym więc kierunku studya swoje
prowadząc, kocha się na zabój:
Igną doń mężatki i dziewoje
wołają: ratuj! myślą: rabuj!...
A student (czegóż dla nauki
nie zrobi, kto jej pragnie seryo?)
wkrótce, zbadawszy serca łuki,
zajmie się pewnie... akuszeryą...

IX.

Nie może braknąć w tym szeregu
pewnego pana profesora,
który się puszcza niczem Pégoud,
prawiąc morały: o, tempora!
który w tradycye Rzymu wierzy,
sam szyk paryskich czcząc kobietek,
który łacinę dla młodzieży
ma, Francyę zaś na swój użytek...
Profesor osiadł pod Otwockiem –
„uczenic" znalazł tu bez liku
i rzadko z lekcyi przed północkiem
do swego wraca pokoiku...
Czemu tak orze? Chyba w cedno
trafić potrafi przypuszczenie,
że chce profesor jeszcze jedno
mieć do nauki pokolenie!...

X.

W Pruszkowie funkcye Donżuana
pełni kolejarz bladolicy...
Z miłosnych przygód pana Jana
szczególnie znają go dróżnicy.
Kiedyś zatrzymał pociąg w ruchu,
spotkawszy bowiem pewną Jańcię,
nie mógł powstrzymać serc wybuchu
i jął oświadczać się na plancie...
Kiedyś znów w nocy na dyżurze,
goszcząc na stacyi Stefkę płochą,
wybiegł na pociąg w... jej kapturze,
miast z chorągiewką – z... jej pończochą...
Raz spytał zwierzchnik telefonem:
– „Co pan wyprawiał tam przed chwilką?..."
– „Ja nic – odpowie Jan z ukłonem –
to „wyprawiała" Mańka tylko...

XI.

Inny, w swych słowach powściągliwy,
i mniej od innych roztargniony,
jest w Wawrze Mietek urodziwy,
adwokat nowo upieczony.
Chociaż przysięgę złożył świeżo,
że *prawa* będzie chodził drogą,
tylko niewiasty temu wierzą,
mężowie wierzyć bo nie mogą!
Bo, gdy się znajdzie w pań gromadzie:
z przepiękną Władzią, z cudną Ewą,
co chwila innej w uszko kładzie,
że najprzyjemniej iść na... *lewo!*...
Ma w swych wywodach tyle racyi,
no! i argument taki zdrowy,
że wszystkie mu bez apelacyi
gotowe uledz żony, wdowy...

XII.

Wśród bohaterów tego lata
gra pierwsze skrzypce grajek jeden,
z którego dumna jest Utrata,
a który ma tu istny Eden...
Gdzie tylko zwróci swe spojrzenie,
gdzie tylko zacznie swoje granie,
Igną wnet ku niemu Zosie, Henie,
Anielki, Jadzie, Stefcie, Manie...
Naciąga grajek skrzypiec struny,
w ruch czarodziejski wprawia smyczek:
od twarzy grajka biją łuny
i żar powiewa od... spódniczek.
Ostatnio gra najczęściej z Wandą,
co czarne oczy ma pod rzęsą...
Ton ma wciąż bardziej „tremolando",
bo mu się strasznie ręce trzęsą...

XIII.

Pragnąc zakończyć już galeryę
tych damskich serc obieżysasów,
co uprawiają swojskie prerye
i trzebią gąszcz dziewiczych lasów –
rzec muszę mężom na osłodę,
że ci, co w takim trwają trudzie,
co swe targają siły młode, –
to najuczciwsi w świecie ludzie:
żaden nic z domu nie zabierze,
prędzej zostawi coś po sobie,
od pokus innych żony strzeże
i o... przychówek dba w chudobie,
by, kiedy skwarne lato minie,
gdy znowu zima chłodem zionie,
domowych ognisk znów boginie
grzać mogły mężów przy swem łonie!...

*

Kończąc kronikę, poświęconą
obieżysasom z kobiet łaski,
znów na Warszawy strunę łono —
słomianych wdowców dam obrazki:
Jak w plantatorów dzikiej roli
swe niewolnice jarzmią białe,
węszą, jak charci i sokoli,
gdzie Amor swą wypuszcza strzałę!...

Klak.

Biedne te teściowe!

— Wiesz? Śniło mi się tej nocy, że odjeżdżała moja teściowa!

— Przecież nie jesteś żonaty...

— Nic nie szkodzi! Ale i tak się ucieszyłem!

Postęp na każdym kroku.

Państwo Karolowie, którzy dotąd mieli tylko dochodzącą posługaczkę, postanowili przyjąć służącą stałą. W tym celu rozglądnęli się za odpowiednim osobnikiem. Wybór padł na Kasię, która dopiero ze wsi przybyła do miasta, nie mogła więc być jeszcze tak zepsutą, jak inne.

Umowę zawarto, pani Karolowa pyta:

— Czy mam Kasi dać zadatek?

A ona na to:

— Nie trzeba! Mnie słowo honoru pani wystarczy!

Z za kulis.

— Panie hrabio! Cnota mej córki kosztuje pięć tysięcy koron!

— Dobrze! Pod warunkiem jednak, że to będzie interes na raty.

Zgadł.

— Wiesz, moi rodzice obchodzą obydwoje w tym samym dniu swe urodziny...

— Aha!... Zapewne są bliźniakami!

Pan profesor zamyślony.

— Czy mogę prosić o rękę córki pana profesora?

— Hm!... Tylko o rękę?... A co pan myśli z nią robić?

POCZCIWA.

Niegdyś w tutek fabryce
Bibułki lepiła,
A o innej karyerze
Nawet i nie śniła.

Lecz, że dość zgrabna była
I też niczego buzia,
Znalazła opiekuna
Skromniutka zwykle Józia.

Dziś wodzi rej po balach,
Lecz takich *minder* nieco,
Więc nie dziw, że faceci,
Jak na lep wróble, lecą.

Bo skromnej nie udaje,
Nie robi ceregieli,
Lecz, co ma najdroższego,
Tem z każdym się podzieli!

Dobry sobie.

Mały Jaś przyniósł ze szkoły świadectwo dość liche. Nie pokazał go jednak rodzicom, ale wpakował się do kąta i coś tam manipuluje.

Zaciekawiony ojciec pyta:

— A cóż ty tam robisz?

— Poprawiam świadectwo! — odpowiada malec. — Pan profesor powiedział mi, bym się starał, by z niego zniknęły złe stopnie, wziąłem więc gumę i wymazuję je, jeden po drugim!



Z listów Hermogenesa Klapy.

Durazzo.

Kochani!

„Błogosławieni cierpliwi, albowiem oni doczekają się“... Tak powiada prorok, a i ja powiadam to samo, na księcia Wieda doczekałem się bowiem.

Wyszedł z tajnego gabinetu, blady jakiś i nieswój. Widać po nim, że cierpi. Gdy mnie ujrzał, w milczeniu ścisnął mą dłoń i rzekł:

— A tom wlazł w ładną historyę!

— Kiedy? — zapytałem, patrząc na obuwie Jego Książęcej Mości. — Chyba nie teraz?...

— Myślę!... Z tą całą Albanią! Poco ja tu jechałem? Czy nie byłoby się obeszło bezemnie?

— Swoją drogą!

— Powiadam ci, *Herr Klapa*, że po prostu oka przez całą noc zmrużyć nie mogę...

— Mówiono mi, ale pierwotnie sądziłem, że to pluskwy...

— Bodajby pluskwy... Z niemi dałbym sobie radę, ale z babami tak prędko nie poradzi!

— Więc to one nie dają spać Waszej Książęcej Mości!

— Tak! Powiadam ci, niech tylko coś stuknie, zaraz żona woła: Wiluś, czy spisz?... Słyszałeś?... Może to powstańcy strzelają?... Ja się tak boję... Chodź tu bliżej, przy tobie będę spokojniejsza... Żonie muszę być posłuszny, to trudno, ale gorzej, że i inne baby z naszego fraucymeru mają te same życzenia!

— Przecież można się kazać zastąpić!

— Ba!... Nie zawsze jest ktoś pod ręką. Zresztą nie chcą mnie szelmy słuchać. Ot... kiedyś dopiero budzi mnie hałas. Poznaję głos wielkiej ochmistrzyni. Wzywała ratunku. Sam bałem się iść, budzę więc mego lekarza przybocznego i powiadam mu, o co chodzi. Myślisz, że poszedł?... Dyabła tam!... Wysłuchał uważnie, potem rzekł: „A niech się drze, kiedy jej to przyjemnie! Na to ma gębę!“... Ja mu na to: „Ale my spać nie możemy!“... Odpowiedział: „To niech sobie kupi w aptece stulipysku za dwa centy!“... Odwrócił się, westchnął i to było jego ostatnie słowo!

— A cóż Wasza Książęca Mość na to?

— A cóżby?... Na drugi dzień wyrzuciłem bestyę na pysk. Teraz wezmę sobie za leibmedyka weterynarza. Ci ludzie mi imponują swą wiedzą. Bo proszę cię, mój Klapa, powiedz sam, czy weterynarz nie musi być zdolniejszy i przytomniejszy od lekarza? Zachorujesz i zawezwiesz do siebie takiego cyrulika, to cię wymaca, opuka i wynudzi pytaniami: a boli tu?... a może tam?... A weterynarz?... Ten ledwie krowę weźmie za ogon, już wie, co jej brakuje, choć ją o to nie pyta. Z tego właśnie powodu wolę weterynarza!

— Ale sam Książę powiada, że weterynarz, aby poznać, co krowie brakuje, musi ją wziąć za ogon... Jakże będzie z tym ogonem?

— E... To się tylko tak mówi! To przenośnia! Dajmy temu jednak spokój, mam z tobą o ważniejszych rzeczach do pomówienia. Otóż, mój drogi, szukam posady, bo mi ta Albania zaczyna już wyłazić bokiem! Nie wiesz o jakiej?

— Owszem! Jest w Krakowie kilka miejsc wolnych przy tramwaju. Akurat dobrze się składa, bo tam wysłużeni wojskowi mają pierwszeństwo. Jest także w Krzeszowicach do obsadzenia posada naczelnika straży ogniowej. Mógłby Książę używać nawet swego albańskiego munduru, bo u nas w Galicyi teraz taka moda, że nasi panowie od sikawek chodzą wyzłoceni, jak się patrzy...

— Hm! Zapyłam o to żonę i cesarza Wilhelma, bo on ciągle się mną interesuje i niema tygodnia, by mnie telegraficznie nie wybeształ... Ot... dopiero wczoraj dostałem od niego depeszę, że brakiem cywilnej odwagi przynoszę wstyd armii pruskiej, w której byłem rotmistrzem. Dobry sobie, ten Wiluś... Co mnie może obchodzić jakaś tam cywilna odwaga, skoro jestem wojskowym?... A zresztą, cóż miałem robić, skoro mnie powstańcy bili?... Czekać?... Nie głupim! Na to mam nogi, aby uciekać! A jako kawalerzysta, uciekam prędzej, niż piechota!

— Racya! O cóż jednak chodzi powstańcom?

— O to, że chcą, aby władca albański był muzułmaninem! Postawili mi ultimatum, bym sobie założył harem!

— Czy to coś tak trudnego?... Gdym był w tym wieku, co Wasza Książęca Mość, sam ex-sułtan Abdul Hamid nieraz mi zazdrościł fantazyi... nazywał mnie Młodoturkiem!

— Ale widzisz, w tem sęk, że moja magnifika o tem nie chce nawet słyszeć!... Powiada, że ze mnie byłby bardzo lichy Turek...

— Ha! W takim razie nie pozostaje nic innego, tylko pakować kufry i wracać do *Vaterlandu*. Może dadzą jaką emeryturkę!

— Gdyby dali, nie miałbym nic przeciw temu! Pomów o tem z Berchtoldem...

— I owszem! W tych dniach będę we Wiedniu, bo mam tam kilka ważnych spraw do załatwienia...

Na tem przerwaliśmy rozmowę, bo Księciu bardzo się spieszyło, dokąd jednak, nie chciał mi powiedzieć. O dalszych jego losach doniosę w następnym liście, a tymczasem gniotę Wasze żebra i ściskam prawice.

Wasz

Klapa.

Nieprzyzwoity sen.

Śniły mi się dwie kobietki,
Jakby siostry, tak podobne,
Jedna miała oczka modre,
Druga miała... oczka wodne.

Gdy tak śnię rozkosznie, błogo,
Patrząc na te nimfy w bieli,
Przyśnił mi się prokurator
I sen cały dyabli wzięli!

Doświadczony.

— Już mi zbrzydło życie!... Żadnej rozmaitości!

— To się pan ożeń!... Żona postara się już o to, by panu nie brakło rozmaitości...

Wyborna gospodyni.

— Sama gotowałam dziś obiad. Już byłam gotowa prawie, gdy Kasia wróciła z miasta!

— I udało się jej jeszcze co uratować?

Dobra odpowiedź.

Nauczyciel (czytając): „Kobiety stają się hyenami“... Gdzie to przychodzi?

Uczeń: W każdem małżeństwie!...

Pegoud.

— Słyszał pan, panie poruczniku, Pegoud zaprosił mecenasową X., by odbyła z nim wzlot!

— Cóż w tem dziwnego?... Każdy stara się w inny sposób zawrócić w głowie kobietom...

Średnia arytmetyczna.

(Rzecz dzieje się w sądzie).

Sędzia: Podaliście, że pochodzicie z Rzeszowa, tymczasem okazuje się z aktów, że tak nie jest!

Oskarżony: Proszę prześwietnego sądu... ojciec mój pochodzi ze Lwowa, matka z Krakowa, wziąłem więc średnią arytmetyczną, a na połowie mniej więcej drogi z Krakowa do Lwowa leży właśnie Rzeszów. Tak mnie przynajmniej uczono w szkole!

Wytłumaczyła.

Pani domu: Ostatecznie nie mam nic przeciw temu, aby Marysia przyjmowała w kuchni swe koleżanki, wczoraj jednak wieczór taki hałas tam panował, że my w pokoju nie mogliśmy przyjść do słowa. Na to nie mogę stanowczo pozwolić!

Marysia: Ja, proszę pani, opowiadałam tylko mym przyjaciółkom, jak pani wczoraj zabierała się do przygotowania obiadu!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madeis'iego.



— A czy pan zapatruje się tak realistycznie na miłość i małżeństwo, jak reszta dzisiejszej młodzieży?

— Nie, pani! Jeśli kocham, nie pytam kogo i czy ma pieniądze, nad tem zastanowić się dość czasu wtedy, gdy się człowiek będzie miał ochotę ożenić!...